



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17°)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 12 (362)
19 MARCA — 19 MARS 1955

CENA 20 fr.
PRIX

Wyzwolenie czy kapitulacja?

B.D.I.C

Sposób w jaki na Zachodzie pisze się o sprawach sowieckich jest równie humorystyczny jak irytujący. Najgorzej, że i my zarzamy się manią grzebania się w wewnętrznych, zakulisowych a raczej kuchennych sprawach Kremla, że i my potrafimy poświęcić ogromne artykuły stosunkom jakie rzekomo łączą czy dzielą Malenkowa i Chruszczowa, Mołotowa i Bułganina, że i my poświęcamy długie godziny jałowemu dyskusjom na temat, który z tych satrapów weźmie wreszcie górę. Rozważania te i dyskusje, bez względu na to czy ukazują się na łamach światowych dzienników amerykańskich, brytyjskich czy francuskich o milionowych nakładach, czy też na łamach skromnych pism emigracyjnych, są równie bezpodstawne. Nikomu nie chce się spojrzeć na sprawy sowieckie od ich istotnej, właściwej strony. Dziennikarze i obserwatorzy, a w ślad za nimi i poważni politycy wyszukują coraz nowe i coraz bardziej bezsensowne metody „badania rzeczywistości sowieckiej”.

Badamy skrupalnie na fotografiach sowieckich, po której stronie i w jakim miejscu siedział Malenkow a gdzie Żukow, obliczamy z chronometrem w ręku o ile sekund wcześniej zjawiał się w teatrze Bułganin przed Mołotowem, liczymy, ile wierszy a nawet słów poświęca kolejny numer „Prawy” temu czy innemu dyktatorowi sowieckiemu. A wszystko to razem jest naiwne, o niczym nie mówi i żadnego obrazu rzeczywistości sowieckiej dać nie może.

O co właściwie chodzi? Co nam do tego, czy dzisiaj Chruszczow jest przed Malenkowem a jutro, powiedzmy, Bułganin będzie za Pierwuchinem. W jakim stopniu zmienia to rzeczywistość sowiecką? W jakim stopniu zmienia to treść bolszewizmu? W jakim stopniu modyfikuje to cele imperializmu sowieckiego? W jakim stopniu wpływa to na dolę i byt narodów ujarzmionych? W jakim stopniu osłabia to niewolę pojedynczego człowieka?

Był Lenin, po nim przyszedł Stalin. Po Stalinie przyszedł Malenkow. Po Malenkowie nastał Bułganin. I cóż się zmieniło w tej sowieckiej rzeczywistości? Państwo sowieckie, jego siła militarna, jego reżym polityczny, jego wysiłek gospodarczy w stosunku do własnych obywateli zwiększały się już nie z roku na rok, lecz z miesiąca na miesiąc. Jeżeli niebywały ucisk, nędza i wysiłek na gromadzący wewnątrz Związku sowieckiego niebezpieczne dla bolszewików opory ze strony społeczeństwa, jeżeli zbyt brutalna polityka zagraniczna zaczynała wywoływać niepokoje dla Moskwy protesty ze strony Zachodu, to Kreml na jakis czas rozluźniał śrubę i demonstrował swój „liberalizm”. „Liberalizm” potrafili być, gdy to było bolszewikom potrzebne, zarówno Lenin jak Stalin, jak i Malenkow. „Liberalizm” będą, gdy tego zażąda potrzeba, również i Bułganin i wszyscy jego następcy.

Ustrój sowiecki trwa już przeszło 37 lat. Czas tylko stwierdzić, że żaden ustrój totalny (a przede wszystkim kim ustrój komunistyczny który jest, można powiedzieć, totalizmem idealnym), nie może przechodzić ewolucji w kierunku demokracji czy liberalizmu. Czas było stwierdzić, że polityka sowiecka, bez względu na to kto nią kieruje, kto za nią oficjalnie odpowiada, w dniu dzisiejszym jest bardziej okrutna i despotyczna niż była wczoraj, a dziś jest bardziej łagodna aniżeli będzie jutro. Czas było stwierdzić, że z imperializmem sowieckim nie można iść na żadne „uspokojenie”, na żadne porozumienia czy umowy polityczne czy gospodarcze, gdyż wszystkie one obrócą się przeciwko tym, którzy je z bolszewikami zawierają. Czas było stwierdzić, że imperializm sowiecki nie zrezygnuje ani z piędzi ziemi, która ogarnął. Czas było stwierdzić, że wszystkie narody, Ryszard WRAGA.

Dokończenie na str. 2-iej

Janusz LASKOWSKI

„KOEZYSTENCJA”

Jedyną przeszkodą, jaką dawni pisarze mieli w określeniu bardzo modnego dzisiaj mitu, był chyba tylko brak definicji. Albowiem o „koezystencji” pisał — jakże już dawno — i Ezop, i La Fontaine, i Krasiński, i Kryłow, ubierając nonsens ludzkich marzeń w barwne szaty bajki o niezmiennym sensie: między krukiem i lisem koezystencja jest niemożliwa tak samo, jak między wilkiem i jagnięciem...

To wszystko nie przeszkadza, że jeszcze dzisiaj ciągle mówimy o „koezystencji”. I to nawet pomimo najbardziej doswiadczeń.

Rzecz działa się w roku 1945, kiedy na skutek postanowień Roosevelta, Stalina i Churchilla, powziętych w Jaltcie, szło o stworzenie rządu polskiego, który wielkie mocarstwa nazwały — ot, tak sobie — reprezentatywnym. Z rozmaitych dokumentów, jakie obecnie ogłoszono, wynika, że przedstawiciele wielkich mocarstw rozumieli pod tym specyficznym określeniem po prostu szeroki wachlarz stronników, tworzących rząd t. zw. koalicyjny.

Nie wypadło Rooseveltowi i Churchillowi powiedzieć, że nie mają zamiaru mieszać się do przyszłego uregulowania pokoju w dalekiej od ich krajów, bo aż na wschód od Łaby, rozciągającej się Europie. I dlatego wynaleziono wygodną formułkę: — niech Polacy stworzą rząd reprezentatywny, a wszyscy go uznają, niezależnie od tego, co i kogo będzie reprezentował.

Stalin zrozumiał grę, bo sam w niej brał udział. Inni — wychowani na pojęciach zachodnich — chcieli jeszcze wierzyć, iż do takiego „reprezentatywnego” rządu polskiego wejść przedstawieli naprawdę polskich stronników politycznych.

Powiedzmy więc, że chcieli wierzyć w możliwość koezystencji.

I oto, co z tego wyszło: W marcu 1945 roku Sowiety w konsekwencji układów jaltańskich zaprosili na narady polityczne 16-tu czołowych przedstawicieli Polskiego Ruchu Oporu. Jak wszyscy wiemy, zostali oni aresztowani. Wszystko odbyło się jak w bajkach Ezopa, La Fontaine'a, Krasińskiego czy Kryłowa: zaproszeni przez sprzymierzone z Zachodem Sowiety na narady z prawowitym rządem polskim w Londynie, członkowie działaczy Polski Podziemnej zostali porwani, przewiezieni samolotem do Moskwy, aresztowani i najobrzydliwiej w świecie skazani przez obce sądy obcego państwa... prawdopodobnie w imię koezystencji... Przypomnijmy sobie nazwiska i losy jej pierwszych ofiar:

Gen. Leopold Okulicki skazany przez sowieckie sądy Dowódca A. K. nie wrócił z Sowietów, los jego jest nieznany.

Jan Stanisław Jankowski — wicepremier rządu podziemnego, nie wrócił z Sowietów i los jego również nie jest znany.

Stanisław Jasiukowicz, członek rządu podziemnego — nie wrócił z Sowietów, nie wiemy, co się z nim dzieje.

Antoni Pajdak, członek rządu podziemnego, nie był sądzony na rozpra-

wie publicznej i wyroku nań nie ogłoszono. To nie przeszkadza, że nie powrócił z Sowietów i do tej pory nie wiemy co się z nim dzieje, chociaż powinien był być zwolniony już w dniu 28 marca 1950.

Pozostałych 12-tu powróciło do Polski. Oto ich losy:

Kazimierz Pużak i Stanisław Mierza wrócili do Polski i tam zostali ponownie aresztowani, skazani na więzienie i obaj zmarli w więzieniu.

Eugeniusz Czarnowski — zmarł bezpośrednio po powrocie do Polski.

Franciszek Urbański — zmarł wkrótce po powrocie do Polski.

Józef Chaciński — zmarł w roku 1954.

U niewinnych przez sądy moskiewskie, Stanisław Michałowski i Kazimierz Kobylański zostali aresztowani ponownie w Polsce i skazani na tajnej lub jawnej rozprawie na wieloletnie więzienie.

Niektórzy uciekli za granicę. Jeden z nich — Kazimierz Bagiński — został w Polsce ponownie aresztowany i skazany na szereg lat więzienia. Po amnestii zbiegł za granicę szczęśliwie unikając nowego aresztowania.

Dokończenie na str. 3-iej

POKŁOSIE «KONGRESU»

Wywiad z działaczami ludowymi pp. Wł. Zarembą i Wł. Krawczykiem. O „demokratycznych” obradach i o pewnych tajemniczych funduszach

Prywatny „kongres” pp. Mikołajczyka, Kota i Wilka skończył się dawno, ale echa jego rozbrzmiewają w całej Francji i chyba że jeszcze długo będą rozbrzmiewać. Wydaje się, że się nie pomylił, jeżeli powiemy, że ten „kongres”, to łabędzi śpiew kariery politycznej jego organizatorów. Z jego otwarciem Polskie Stronnictwo Ludowe we Francji pod przewodnictwem p. Mikołajczyka skończyło się, a rozpoczyna życie prawdziwie demokratyczne stronnictwo, w którym ani on, ani jego prawnie i lewe ręce nie już do powiedzenia mieć nie będą. A „kongres” ten miał przeciwstawiać „prezesa”, który wykonał się na terenie Stanów Zjednoczonych. Tymczasem zamiast ratunku przyszła klęska. „Śic transit gloria mundi” — tak przemija sława świata.

Podaliśmy w poprzednim numerze naszą opinię o tym „kongresie”. Dziś mamy przyjemność podać wywiad z dwoma zasłużonymi i cenionymi działaczami ludowymi.

P. Władysław Krawczyk jest we Francji od 32 lat. W Polsce był rolnikiem, tutaj pracował ciężko jako górnik. Jest dobrze znany i wielce ceniony przez Polonię na Północy Francji.

— Panie prezese, od kiedy pracuje pan w PSL?

— Należę do grona założycieli PSL we Francji, którzy prace organizacyjne zaczęli w 1946 roku. Byłem pierwszym prezesem komitetu organizacyjnego a później pierwszym prezesem PSL we Francji. Zostałem do końca we władzach naczelnych stronnictwa we Francji i członkiem Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego. Jestem poza tym w zarządzie głównym Kół Przyjaciół Harcerstwa, członkiem rady naczelnej Kongresu Polonii Francuskiej i członkiem Rady Naczelnej Polskiej Federacji Chrześcijańskiego Syndykatu Górników.

— Czy miał pan już dawniej zastrze-

żenia odnośnie działalności kierowników PSL?

— Nigdy, żadnych. Pracowałem z poświęceniem i bez zastrzeżeń, z całkowitą lojalnością. Prof. Kot pisał do mnie niemal z każdej miejscowości, którą odwiedzał. Nagle dowiedziałem się o konflikcie w Naczelnym Komitecie Wykonawczym i o zarzutach, stawianych p. Mikołajczykowi i jego najbliższemu współpracownikom. Przyjąłem to z rezerwą i wraz z moimi kolegami, znanymi działaczami terenowymi, zażądałem, by na kongres w Paryżu przyjechał ktoś z NKW i przedstawił nam dowody na stawiane zarzuty. Wydaje mi się, że to jest jedyna słuszna i lojalna stanowisko. Przyjechał p. Władysław Zaremba i przywiózł materiały. Był mi czas do zapoznania się z nimi, przyjechałem do Paryża dzień wcześniej. Gdy je przestudiowałem, poprosiłem jednego kolegę z Północy i dwóch ze Wscho-

du, by również się z nimi zapoznali.

— Jak widział pan załatwienie tej sprawy?

— Postanowiliśmy postawić kongresowi wniosek, by powołał specjalną komisję, która dokładnie rozpatrzyłaby przywiezione materiały, wysłuchała z jednej strony p. Zarembę, a z drugiej strony pp. Mikołajczyka, Kota i Wilka i postawiła rozsądny wniosek na plenum. Wydaje mi się, że jest to jedyny, demokratyczny i racjonalny sposób zlikwidowania takich spraw.

— Jak kongres to przyjął?

— Najpierw zabrał głos p. Zaremba. Ale zaledwie wypowiedział kilka zdań, powstała taka wrzawa, że nie mógł kontynuować. Nie pozostało mu więc nic innego, jak opuścić salę. Jednak od razu było widać, że to zamieszanie robi pewną przygotowaną grupą. Stało się jasne, że z góry postanowiono nie pozwolić wypowiedzieć

dokończenie na str. 3-iej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

NA WYBRZEŻU

Berlin, w marcu.

Rozmowę z p. Feliksem Zielińskim, czterdziestoparoletnim ochmistrem statku „Przyszłość”, zacząłem od pytania, czy prawdą jest, że w Polsce dawał się ostatnio odczuć brak artykułów żywnościowych.

— Polskę opuściłem w drugiej połowie lutego — brzmiała odpowiedź. Jako ochmistrz, czyli urzędnik prowiantowy, miałem zlecenie zaopatrzenia statku „Przyszłość” (10 tys. ton) w artykuły żywnościowe na rejs do Casablanki. Jak zwykle prowiant dostarczany był przez państwowe magazyny „Baltona”. Gdy zacząłem sprawdzać wagę poszczególnych artykułów, stwierdziłem ze zdumieniem, że nigdzie nie było manka i że towar był w dobrym gatunku. — Cóż to stało, zapytałem dostawców, że dziś nie oszukacie i nie zmuszacie mnie do reklamacji? — Na to jeden z robotników powiedział: całe wybrzeże obstawione jest przez Ubowców, którzy przeprowadzają rewizje i aresztowania. Widzi pan: w ostatnich czasach na wybrzeżu ciągle brakowało maki, mięsa i tłuszczów. Ludzie zaczęli zaopatrywać się na czarnym rynku, odkupując ją ze sklepów „Baltony”, do których zwykli obywatel nie ma dostępu. Handel nielegalny przybrał tak duże rozmiary, że wdali się w to Ubowcy.

— A czy o braku żywności słyszał pan również z innych źródeł?

— Oczywiście. Głód dawał się odczuwać na całym wybrzeżu. Ludność nie tylko narzekała na pustki w sklepach żywnościowych, ale komentowała powody takiego stanu rzeczy. Mówiono, że najwiedźniej Sowiety przygotowują się do wojny i każą magazynować żywność dla wojska, lub wysyłać ją w zwiększonych kontyngentach do innych krajów satelickich.

— A czy w ubiegłym roku nie zauważył pan podobnych objawów?

— Proszę pana. Od roku 1951 pływałem na statkach linii oceanicznych i stosunkowo mało czasu spędzałem w Polsce. Ale latem 1954 po powrocie z Chin spędziłem trzy miesiące w kraju. Ludzie narzekali na nędzę i na liche zarobki, wypytywali się czy nie zanosi się na wojnę, ale na brak żywności specjalnie nie narzekali. Dopiero zimą tego roku sytuacja poważnie się zmieniła i zaczęto mówić o sowieckich przygotowaniach do wojny.

— A czemu pan zeszł na ląd, skoro — jak się domyślam — dawał pan sobie dobrze radę jako ochmistrz statków odbywających długie rejsy oceaniczne?

— Podczas ostatniego rejsu zorientowałem się, że po powrocie do Gdyni „kaoszczał” Chabaj złożył na mnie raport w t. zw. aparacie K. O. i że na podstawie tego raportu będzie chciał dostać awans. Ponieważ Chabaj był wulgarnym tępakiem, który pałał nienawiścią do każdego kto pamiętał czas przedwojenny i posiadał jakies wykształcenie — więc zrozumiałem, że

dokończenie na str. 2-iej

Wiktor JUNOSZA

ZAGADKA

W imieniu wiasnym i w imieniu wszystkich swych posłusznych satelitów, Moskwa obwieściła światu, a przede wszystkim swoim poddanym że produkcja dóbr konsumpcyjnych musi zejść na drugi pian wobec konieczności śpiesznej rozbudowy przemysłu ciężkiego, to znaczy w pierwszym rzędzie produkcji czołgów i armat.

Chciano w ten sposób przestraszyć Zachód i skłonić go do nowych ustępstw, a mieszkańcom krajów zakurtych wyludnić, że jeśli braknie chleba i masła, to broń Boże nie

dlatego, by plany podniesienia produkcji rolnej zawiodły, a tylko dlatego, że z powodu agresywnych zamiarów tego paskudnego Zachodu trzeba się gwałtem szykować do „obrony”, a wszystko inne odłożyć na później.

W rzeczywistości żadnej „zmiany linii” nie będzie. Za dymną zasłoną kongresów światowej Rady Pokoju i obłudnych wystąpień pseudo-pacyfistycznych — blok sowiecki stale i wciąż się zbroi, gdyż głównym, zasadniczym celem Kremla było, jest i będzie rozszerzenie swego panowania na cały świat. O „zaspokojeniu potrzeb ludności” myślano o tyle, o ile było to niezbędne, aby robotnicy fabryk zbrojeniowych mieli co jeść i aby magazynowanie środków żywności dla żołnierzy, którzy pójdą do boju w imię zwycięstwa „socjalizmu”, nie doznało zahamowania.

Ponieważ nawet to zadanie trudno jest spełnić wobec stałych niepewnych kolektywnej gospodarki rolnej, sprawy rolnicze, mimo oficjalnego przesunięcia ich na dalszy plan, nie przestają być

dokończenie na str. 2-iej

Wyczyn Z. U. P. R. O.

Powszechnie wiadomo, że «Narodowice» zwalcza zasadę ciągłości państwa polskiego na obczyźnie, nie uznaje jej, o legalizmie pisze tylko w cudzoziostwach i z ironią. Hrabia Adam Romer (Ar), główny korespondent «Narodowca» w Londynie, w każdej nieomal swej korespondencji nie omieszcza przypięt jakiejś złośliwej łatki wyznawcom zasady legalizmu. A jego patron, p. Michał Kwiatkowski, uważa organizację społeczną a szczególnie kombatanckie za swych największych wrogów. Właśnie dlatego, że stoją one na gruncie ciągłości państwowej na wygnaniu. I to absolutnie wszystkie. Z małym, malenkiem wyjątkiem.

Tym wyjątkiem była mała organizacja podlegająca dyrektorium «generała» Zdrojewskiego — Z.U.P.R.O. Wzorem różnych «Komików» odrzucała ona wyznawcą przez nas zasadę legalizmu i cieszyła się wskułek tego względami p. Wydawcy.

Ale i ona splatała p. Wydawcy złośliwego figla. I to właśnie w «Narodowcu». W sprawozdaniu z walnego zebrania paryskiego Z.U.P.R.O., które ukazało się w «Narodowcu» z dnia 6/7 marca b.r., czytamy:

„W dyskusji nad rezolucjami Wal-

W następnym numerze „Dodatek Literacko-Naukowy”.

ne Zebranie jeszcze raz podkreśliło konieczność podtrzymania Związku w zupełnej apolityczności, lecz niemniej na terenie niepodległościowym i ciągłości państwa Polskiego».

O jaką ciągłość prawną Państwa Polskiego chodzi? Wykluczam państwo hierutowe. Kondolencje «generała» Zdrojewskiego, wystosowane do organizacji pro-reżymowej nie miały nic wspólnego z deklaracją polityczną. Zwłaszcza że w kilka dni później wysłał on życzenia do p. Augusta Zaleskiego w Londynie. Toteż jestem skłonny twierdzić, że Z.U.P.R.O. stanęło na gruncie tej ciągłości prawnej Państwa Polskiego, którą i my uznajemy. Jest to godne podkreślenia i pochwały.

Godny jest zwłaszcza pochwały sposób, w jaki Z.U.P.R.O. podało do publicznej wiadomości zmianę swego stanowiska politycznego. Wiadomo, że była to organizacja podziemna. Ze dokonała wielu wyczynów. Ze Niemcom często palatała figle. Ale to wszystko jest niczym wobec ostatniego wyczynu. Stanąć na gruncie prawnej ciągłości Państwa Polskiego i ogłosić to w «Narodowcu» — to naprawdę wyczyn nie byle jak! Wydaje mi się, iż mógł on udać się tylko dlatego, że p. Wydawca zajęty był w tym czasie «kongresem» P.S.L.

Ach, ten kongres! Ile on klęsk sprowadził! A tak się dobrze z początku zapowiadał.

F. K.

Komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego zaprasza wszystkich, którym jest droga pamięć Jego, na Mszę św., która zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu, w sobotę 19 marca o godz. 11-tej.

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Udział U.S.A.

Tydzień miniony przyniósł dwa znaczące oświadczenia w zakresie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W dniu ósmym marca sekretarz Stanu Dulles wygłosił krótkie sprawozdanie ze swojej dwutygodniowej działalności na Dalekim Wschodzie. Sytuacja w tym rejonie wydaje się być bardzo niepewna wobec agresywnych planów komunistycznych Chin. W celu przeciwdziałania, Stany Zjednoczone zawarły szereg traktatów wzajemnego bezpieczeństwa, które obejmują Koreę, Japonię, Formozę, Filipiny, Południowy Wiet-Nam, Laos, Kambodżę, Tajland, Malaję, Pakistan, Australię i Nową Zelandię.

Złożony z ośmiu państw pakt Manili świeżo właśnie wszedł w życie, a na pierwsze posiedzenie jego Rady, zarówno sekretarz Stanu, jak i minister Eden udali się aż do Bangkoku, stolicy Tajlandu.

Jak wiadomo, konferencja ta była krótka i załatwiła wszystkie sprawy po linii postulatów amerykańskich. Bezpieczeństwo południowo-wschodniej Azji zostało włączone do systemu stworzonego przez Stany Zjednoczone. Niemniej sugestie przydziału specjalnych sił sprzymierzonych dla obrony południa zostały z miejsca odrzucone. Stany Zjednoczone nie życzą sobie rozprawy poważnych sił, którymi na Dalekim Wschodzie rozporządza.

Sekretarz Stanu podkreślił z naciskiem, że amerykańskie formacje powietrzne i morskie są obecnie zaangażowane w nową potężną broń precyzyjną, która jest w stanie zniszczyć całkowicie cele wojskowe, nie narażając na szwank nie powiązanych z nimi ośrodków cywilnych.

Dwa inne zagadnienia: przeciwdziałania akcjom wyrotowym od wewnątrz i ewentualnej pomocy gospodarce dla państw zagrożonych — konferencja rozstrzygnęła również bez sprzeciwów po linii propozycji amerykańskich. Po tym wstępnym sukcesie, obciążającym Stany Zjednoczone pewną ilością obietnic i zobowiązań, min. Dulles odwiedził Burmę, Laos, Kambodżę i Wiet-Nam.

Zagadnienie obrony Indo-Chin nasuwa poważne trudności. Składają się na nie w południowym Wiet-Namie: problem uchodźców z północy, sięgających liczebnością miliona, problem sekt religijnych administracji niezależnych od rządu i sprawa infiltracji komunistycznej od wewnątrz. Udział Stanów Zjednoczonych w pracy nad przewyżnieniem tych trudności należy uznać za zapewniony.

Ostatnim etapem podróży min. Dullesa było odwiedzenie Formozy. Zdzając sprawę z tego epizodu ostrzegł on wymownie Chiny komunistyczne przed znacznym ryzykiem akcji zaczepnej z ich strony. Jednocześnie jednak ustosunkował się raczej pozytywnie do usłowań Wielkiej Brytanii i Narodów Zjednoczonych, poszukujących pokojowego kompromisu.

W sumie udział Stanów Zjednoczonych w rozwiązywaniu bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie zarysował się raz jeszcze jako system szczegółowo przepracowany, całkowicie oparty o własne tego mocarstwa decyzje. Już sam układ sił w tym rejonie sprawił, że partnerom i sprzymierzeńcom nie pozostawało nic innego, jak pogodzić się z tymi decyzjami.

Zupełnie odmiennym podejściem do zagadnienia uderza oświadczenie prezydenta Eisenhowera z dnia 10 marca w sprawie t. zw. układów paryskich. W przedzie dnia ostatecznej ratyfikacji tych paktów przez Izby wyższe Francji i Niemiec, Stany Zjednoczone zgłaszają swoją gotowość aktywnego współdziałania w ramach Wspólnoty Atlantycznej, w realizowaniu za-

wartych w nich postulatów. Zdaniem prezydenta, pomysły funkcjonowanie Wspólnoty Atlantycznej zależy w wysokim stopniu od praktycznego współdziałania jego europejskich uczestników pomiędzy sobą. Ratyfikowanie i wprowadzenie w życie Zachodniej Unii Europejskiej pociągnąć winno za sobą:

postęp w zjednoczeniu Europy zachodniej i zbliżeniu pomiędzy sobą na rodów, których przeciwstawności prowadziły w przeszłości do wojen;

przywrócić zachodniej Republice Niemieckiej suwerenność, której od lat dziesięciu była pozbawiona;

zapewnić możliwość uniknięcia militarnego rytmu przez kontrolę zbrojeń;

stworzyć wspólną jednostkę wojskową o charakterze międzynarodowym a nie nacjonalistycznym.

Zdając sobie sprawę z tych wszystkich zalet Zachodniej Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone, w razie ratyfikacji odnosnych układów, nie tylko wykonają lojalnie wszystkie zobowiązania płynące z Wspólnoty Atlantycznej, ale dostosują się w swym działaniu do podstawowych wymogów układów paryskich.

Oświadczenie prezydenta Eisenhowera jest więc szeroko zakreślonym zapewnieniem daleko posuniętego dostosowania się do dezzyderatów partnerów. Nie znaczy to w żadnym razie, aby udział Stanów Zjednoczonych w sprawach bezpieczeństwa Europy stał się przez to mniej ważki lub mniej decydujący.

W.J.G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

CUDOWNE PRZEKSZTAŁCENIE

Po zakończeniu wojny 1939-1945 na Zachodzie długo zastanawiano się nad problemem reedukacji narodu niemieckiego, który tyle razy dawał dowody agresywnych skłonności. Propozycje i stosowano rozmaite środki. A dziś, po 10 latach, w dalszym ciągu wyraża się — dość powszechnie — o bawę co do tego, czy nastawienie Niemców się dostatecznie zmieniło.

Wszystkich tych kłopotów nie mają ludzie spoza żelaznej kurtyny. Tam wystarczyło, by z łaski Kremla powstała "Niemiecka Republika Demokratyczna", i oto "rozpoczęła się nowa karta dziejów", jak skromnie pisze warszawska "Trybuna Ludu", z okazji przyjazdu do Polski wschodniemieckiego wicepremiera Bolza. Okazuje się bowiem, że za jednym pościąganiem pióra potomkowie Krzyżaków i bismarkowskich hakatystów przekształcili się w... serdecznych przyjaciół Polski, dążących do "wspólnych celów" (tytuł entuzjastycznego artykułu "Życia Warszawy").

Wspólne cele? Owszem; dwa woły, zaprzagnięte do wspólnego jarzma. Lecz czy ci, którzy nad nimi stoją z batem, są tak całkiem pewni, że to woły? Oba narody miały dotąd raczej opinie całkiem inne.

ZNOW "MOBILIZACJA"

Od pewnego czasu artykuły wstępne naczelnego organu polskiej kompartii są do siebie podobne, jak dwie krople wody; wszystkie napisane są dookładnie według jednego wspólnego szmatu, pozwalającego bez trudu określić aktualną linię.

Szemat jest następujący: mimo świetnych sukcesów, jakie osiągnęła władza ludowa, dźwigająca zaofiarowaną Polsce ku świetlanej przyszłości, przy wspaniałomyślnej pomocy najbardziej cywilizowanego kraju na świecie, Związku Radzieckiego — wszystko w tej szczęśliwej Polsce jakoś idzie źle. Plany są wciąż realizowane tylko w drobnej części, ministerstwa, rady narodowe, komórki partyjne nie umieją dać sobie rady ze stojącymi przed nimi zadaniami. Trzeba więc metody pracy zmienić, trzeba do zdwojonych wysiłków "zmobilizować" wszystkich i wszystkie.

O te wszystkie się martwi reżymowa prasa z okazji "międzynarodowego dnia kobiet" (oczywiście "postępowych"!); Zabiera się do nich chyttrze. Przypomina, że kobiety mają z czego być niezadowolone. One przecie w pierwszym rzędzie odczuwają brak najbardziej elementarnych produktów spożywczych, ubrań dziecięcych, lekarstw, opału i t.d. Im najtrudniej pogodzić nadprogramową pracę dla wykonania "dobrowolnych zobowiązań produkcyjnych" z obowiązkami żony i matki. Ponieważ one to wszystko najbardziej odczuwają, więc właśnie powinny się najwięcej starać o usunięcie braków. To znaczy o... podniesienie produkcji rolniczej i przemysłowej, o terminowe wykonanie wszelkich planów, o zapewnienie całej ludności do "Frontu Narodowego", o podporządkowanie wszystkich dziedzin życia nakazom kompartii.

Bo to jest pono jedyny skuteczny sposób. Obawiamy się, że kobiety myślą inaczej.

KONTROLOWAĆ!

Jeśli usiłuje się "przekonać" kobiety do pracy na rzecz komunizmu, to z mężczyznami postępuje się... bardziej po męsku. Grozi się. I wymaga. Oto, jak zawsze mimo "wspaniałych sukcesów", współzawodnictwo socjalistyczne nie daje pożądanego wyniku. Robotnicy podejmują "dobrowolne" zobowiązania, a potem dobrowolnie (już bez cudzysłowu) ich nie wykonują. Reżym uprzedza, że będzie temu przeciwdziałał:

"Musimy zważać wypadki administracyjnego, papierkowego kierowania ruchem współzawodnictwa, wypadki formalizmu, przejawiającego się w podejmowaniu zobowiązań na pokaz, bez jakiegokolwiek troski o ich wykonanie... Konieczna jest systematyczna kontrola wykonywania zobowiązań i publikowanie na bieżąco wyników, uzyskiwanych przez poszczególne osoby, grupy, oddziały, całą załogę... Aktywny partyjny powinien śledzić za realizacją, strzec przed wypaczeniami, wychwytywać je w zarodku".

PACZKI

Reżym warszawski bardzo nie lubi paczek. Podobnie jak nie lubi baloników. Bo i jedne i drugie powiadają, że w krajach "kapitałistycznych" wyszukują ludziom pracy jakoś lepiej się żyje, niż tam, gdzie panuje władza "ludowa". I nie lubi tych, którzy otrzymują paczki. Bo, pono, każdy w Polsce ma wszystkiego pod dostatkiem i pomocy z zagranicy nie potrzebuje.

Ale można czasem zmienić zdanie. Ponieważ w kraju brak jest np. najbardziej nawet podstawowych lekarstw (wysła się je przecie do Wietnamu!), więc "Życie Warszawy" nierządowo wystąpiło z propozycją, by uruchomić urzędowy punkt skupu lekarstw zagranicznych od tych, którzy dostają paczki z Zachodu. Przy czym wyszło na jaw, że punkty skupu t. zw. "delikatosek" — to znaczy kawy, czekolady, owoców i innych tego rodzaju "specjałów", dostępnych w Kraju tylko dla reżymowych dygnitarzy — już od dawna istnieją.

WYJAŚNIENIE

Mimo, iż od razu było rzeczą jasną, że uwolnienie ks. biskupa Kaczmarska spowodowane było bynajmniej nie troską o sprawiedliwość, a rachunkami taktycznymi, dopiero teraz powody te stały się bardziej wyraźne. Oto nadeszła wiadomość, że zmarł w więzieniu, w stosunkowo młodym wieku, bo licząc zaledwie 51 lat, aresztowany przed dwoma laty ks. dr Baraniak, biskup sufragan gnieźnieński; zmarł na skutek doznanych w śledztwie tortur. Wypuszczenie z więzienia ks. biskupa Kaczmarska było więc posunięciem, mającym odwrócić uwagę opinii publicznej od tragedii biskupa Baraniaka.

Dość należy, że biskup Kaczmarek bynajmniej nie został restytuowany w funkcjach; znajduje się on w Warszawie pod nadzorem policji; do diecezji kieleckiej nie pozwolono mu się udać.

Ryszard WRAGA.

ZAGADKA

Dokończenie ze str. 1-ej

stają niepokoić kompartii, zarówno w Rosji, jak i w krajach "satellickich", a więc i w Polsce.

Warszawska "Trybuna Ludu" wielce się martwi, że przygotowania do wiosennej kampanii siewnej nie postępują jak należy. Przy okazji dowiadujemy się, że w ubiegłym roku rolnictwo grubo nie wypełniło planu: "siew ziób jarych w spółdzielniach produkcyjnych był wykonany tylko w 40,2 proc., sadzenia ziemniaków w 41,2 proc., a podorywki w 57 proc."; w dodatku "w jesieni ub. r. nie wykonaliśmy planu orki zimowych i nie zagospodarowaliśmy planowanej powierzchni odłogów".

Odnosnie przygotowań tegorocznych dowiadujemy się, że nie postępuje jak

Na Wybrzeżu

Dokończenie ze str. 1-ej.

powrót do Gdyni byłby dla mnie równoznaczny z przerwaniem służby i wytoczeniem procesu jako "wrogowi ludu".

— A czemu nie zeszł pan na ląd w Anglii lub w Szwecji?

— Niestety statek "Przyszłość" nie zatrzymał się w portach brytyjskich czy skandynawskich. Szliśmy prosto przez Cuxhaven do Casablanki. Języka francuskiego nie znam, więc wybrałem port zachodnio-niemiecki.

— A co pan robił w Polsce zanim dostał się pan na statki handlowe?

— Do roku 1951 pracowałem u "Hartwiga" w Gdyni. Początkowo była to firma prywatna. Ale gdy od roku 1950 reżym zaczął się do niej dobrać, warunki stawały się coraz gorzej. Jako samodzielny dysponent zarabiałem zaledwie 700 złotych miesięcznie. To też gdy mimo sprzeciwu dyrekcji udało mi się przenieść do linii oceanicznych, odczułem w budżecie duży ulgę. Pływałem na "Batormy" dwa razy do Indii, a potem na liniach polsko-chińskich przez Constanze do Szanghaju i Kantonu. Ale praca ucziwa i fachowa, oparta na przedwojennym wykształceniu nie jest przez komunistów ceniona. Wyobrażają sobie

QUIDAM.

(1) Rozmowę z Tadeuszem Cegłą, bez podania nazwiska rozmówcy, opublikowałem w korespondencji p. tyt. "Wykiwani dwójkarze". Od tego czasu Cegła ujawnił swe imię i nazwisko.

Q.

Zagadka nie jest wcale zagadką...

Wiktor JUNOSZA.

Wiadomości wojskowe

CHINY. — Brytyjskie perswazje, by komunistom chińskim oddać w prezenzie wyspy przybrzeżne, zostały kategorycznie odrzucone przez rząd amerykański. Sekretarz stanu Dulles postanowił prowadzić w stosunku do Pekinu politykę twardą i stanowczą, co spotkało się z uznaniem amerykańskiej opinii publicznej. Wysepke Matsu, gdzie znajduje się garnizon chińskich wojsk narodowych o sile zaledwie 5.000 ludzi, odwiedził dowódca Floty amerykańskiej na Pacyfiku adm. Stump, który odwiedził również Formozę i konferował tam z marszałkiem Ciang Kai-szekiem.

Obserwatorzy odnoszą wrażenie, że stanowczość Ameryki i decyzja Chin narodowych bronić wysep za wszelką cenę wpłynęły na zachowanie się komunistów, którzy od kilku dni zaprzestali działań zaczepnych.

BOMBA URANOWA. — Na poligonie atomowym w stanie Nevada wypróbowano nową bombę, o której specjalści twierdzą, że jest olbrzymim krokiem naprzód w stosunku do bomby wodorowej, gdyż nowa bomba ma być 20.000 razy silniejsza. W dodatku, zbudowana w znacznej części przy użyciu uranu, jest ona nieporównanie tańsza. Eksplozja miniaturowej bomby "uranowej" widziana była wyraźnie w odległości 1.500 km.

STANY ZJEDNOCZONE. — Prezydent Eisenhower zamierza podobno do końca szeregu przesunąć na najwyższych stanowiskach wojskowych. Przewodniczącym kolegium szefów sztabów — co jest najwyższym stanowiskiem wojskowym w Stanach Zjednoczonych, po adm. Radfordzie, który piastował

Dokończenie ze str. 1-ej.

które znajdują się w zasięgu systemu sowieckiego, czeka ten sam los i że tylko kwestia czasu stanowi o różnicach jakie dzielą poszczególne kraje sowiektyzowane. I czas najwyższy było stwierdzić, że jeżeli się mówi o wyzwoleniu, to trzeba zdobyć się na odwagę powiedzenia dwóch słów: wojna i rewolucja.

Mówienie o tym, że wyzwolenie jakiegokolwiek narodu ujarzmionego przez bolszewizm może być dokonane oddzielnie — jest demagogią. Polityka odpychania bolszewizmu od jego dotychczasowych granic, spychająca go na bardziej "zawężone pozycje", wyrzynania mu pojedynczych narodów bez rozbicia całego imperium sowieckiego, bez wyzwolenia wszystkich narodów — jest utopią albo bałamuctwem. Mówienie o tym, że pod wpływem trudności gospodarczych polityka sowiecka pójdzie na ewolucję swego systemu, że trudności te zmuszą ją do kompromisów wobec narodów ujarzmionych, względnie wobec Zachodu — jest dziecinadą albo błaźniewstwem.

Mówienie o tym, że wyzwolenie narodów ujarzmionych, albo nawet za sadnicze polepszenie ich bytu czy powstrzymanie dalszej sowiektyzacji mogą mieć miejsce w warunkach "pokojowego współistnienia" Zachodu z bolszewizmem, jest niemięszym bałamuctwem i nie mniejszym błaźniewstwem, które można wytłumaczyć tylko urodzoną skłonnością do oportunistów i kapitulacji, chęcią schlebienia możnym tego świata, naiwną obawą przed tym by nie być posądzonym o "podżeganie do wojny".

Emigracja polityczna, choćby najsilniejsza, najbardziej wpływała, nie jest w stanie spowodować wojny i doprowadzić do konfliktu wroczącego blok sowiecki.

Emigracja polityczna, choćby najsilniejsza, najbardziej wpływała, nie jest w stanie spowodować wojny i doprowadzić do konfliktu wroczącego blok sowiecki.

Lotnictwo amerykańskie ma wkrótce otrzymać nowe bombowce B-52, o 8 silnikach odrzutowych, zdolne rozwinąć szybkość około 1.000 km na godzinę, i o promieniu działania około 10 tysięcy km.

POLSKA. — Na zachodniej granicy Polski budowana jest linia umocnień obronnych, ciągnąca się od Świnoujścia aż do granicy czeskiej. Ostatnio t. zw. "strefa bezpieczeństwa", w której nikomu nie wolno przebywać, została rozszerzona o 3 km., wobec czego tysiące osób musiały opuścić swe miejsce zamieszkania. Wkrótce ma się odbyć w Berlinie konferencja premierów komunistycznych Polski, Wsch. Niemiec i Czechosłowacji, celem przygotowania wspólnych zarządzeń wojskowych.

Kilkunastu generałów sowieckich otrzymało ostatnio tytuł marszałka. Ma to być związane z zamiarem Moskwy obsadzenia nimi najbardziej odpowiedzialnych stanowisk w armiach polskiej, czeskiej i wschodnio-niemieckiej.

POKŁOSIE «KONGRESU»

dokończenie ze str. 1-ej
 się p. Zarembie. Oburzyło mnie to. Wstałem i przemówiłem. Znacząco, że jestem ostatnim z grona założycieli PSL we Francji, bo inni już dawno z jego szeregów odeszli. Stwierdziłem, że kongres podeptał zasady demokratycznych obrad nie pozwalając wypowiedzieć się człowiekowi, którego przyjazdu teren domagał się. Na to moje powiedzenie przygotowana bojówka rzuciła się na mnie i wywlokła mnie chorego i starego ze sali. Należy ubolewać, że w oczach naszych gospodarzy francuskich, których pewna ilość była na sali, użyto metod, jakie stosuje tylko Bezpieka za żelazną kurtyną...

Głos p. Krawczyka załamał się z widocznego wzruszenia. Nic dziwnego. Ten człowiek wyrosł z ludu, oddał całkowicie i lojalnie prawie dziesięć lat swego twardego życia — a tych lat już mu dużo nie zostało — sprawie ludowej. Wierzył, że pracuje dla tej sprawy, dla idei demokracji i poszanowania człowieka — i tak mu to za zapłacono. Gdy był potrzebny, tańczono wokół niego, pochlebiano mu, gdy stał się zbędny — wyrzucono go za drzwi!

Ten pseudo-kongres wprowadził nowy styl w nasze życie polityczne. Do tej pory wydawało się nam, że tylko totalitarne reżimy tak postępują. Tymczasem okazało się, że tu, w wolnej Francji, zgromadzenie, które się mianuje zgromadzeniem woynów Polaków, importuje metody, za które musimy się obławiać rumieńcem wstydu. Organ tych panów chwali się, że cały incydent trwał tylko 1—2 minuty. Rzeczywiście — sprawną i czystą robotą! Warszawscy specjaliści od takich "incydentów" muszą cmokać z podziwu.

P. Władysław Zaremba, który przyjechał ze Stanów Zjednoczonych, jest przeszło ćwierć wieku członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. — Przed wojną był wiceprezesem na okręg Małopolski i Śląsk. W Londynie w czasie wojny był jednym z wiceprezesów Rady Narodowej. Po wojnie został wiceprezesem PSL na województwo katowickie i wybrany w Kraju na członka NKW. Ma za sobą dwa lata Syberii i dwa lata więzienia Bezpieki w Warszawie. Z Polski udeklę w roku 1948 (bez szczeroteczki). Obecnie w Ameryce jest członkiem NKW.

— Jaki jest cel przyjazdu Pana do Europy? — pytamy.

— Szereg działaczy ludowych z Francji domagał się, by przedstawiciel N. K.W. przedstawił na tym prywatnym zjeździe p. Mikołajczyka, który on nazwał "kongresem", dowody zarzutów, jakie NKW stawia byłemu prezesowi PSL.

— Jakże to są zarzuty?
 — Dwóch rodzajów. Najpierw zarzuty polityczne, następnie finansowe. Jeżeli chodzi o pierwsze, to p. Mikołajczyk doprowadził do kompletnej izolacji PSL w całym wolnym świecie, a przede wszystkim wśród Polonii amerykańskiej, gdzie mają swoją siedzibę i gdzie działają naczelne władze P.S.L. Również daleko jest posunięta izolacja stronnictwa na terenie przedstawicielstw narodów z żelaznej kurtyny. Nie utrzymywano kontaktu z meżami stanu państw Zachodu, od których polityki zależała w dużej mierze losy naszego Kraju.

— A zarzuty finansowe?

— Od pięciu lat domagaliśmy się,

„SYRENA” w każdym polskim domu!

by p. Mikołajczyk wyliczył się z funduszy publicznych, którymi dysponował. Dotyczy to poważnych sum pieniężnych, wywiezionych z Kraju do Londynu, jak również pewnych dotacji na emigrację na działalność polityczną PSL. Wiadomo jest również członkom NKW, że prof. Kot i p. Fr. Wilk rozporządzali wielkimi sumami funtów szterlingów w okresie 1945—1949. Ani p. Mikołajczyk, ani ci inni panowie nigdy nie rozliczyli się z tych funduszy przed władzami naczelnymi PSL.

— A czy ten pseudo-kongres nie zlikwidował tej sprawy?

— Jak wynika ze sprawozdań, nikt z myślących ludzi nie może uznać tego, co zrobił ten "kongres", za pracę komisji rewizyjnej. Członkowie komisji "kongresu" wyłączyli z badania okres 1945—1947 pod pozorem, że to może przynieść szkody w Kraju. Powtarzam, że tu chodzi o sumy, które znalazły się w tym czasie na emigracji a nie w Kraju, i ten właśnie okres jest pod tym względem najważniejszy, w tym właśnie czasie ci panowie dysponowali olbrzymimi funduszami.

— Przepraszam za niedyskretne pytanie, a kto finansuje pana podróż do Europy?

— Koszty tej podróży pokrywam z własnych moich, jakże skromnych pieniędzy i z ciężko zapracowanego przez moją małżonkę grosza. Każdej chwili mogę uzasadnić, że każdy cent wydany na tę podróż pochodzi z tego źródła.

— Czy prof. Kot również na swój

koszt odbył ostatnią podróż do Ameryki?

— NKW PSL-u przekazało mu 300 dolarów na ten wyjazd.

— Jak pan ocenia ten "kongres" p. Mikołajczyka?

— Sądzę, że ocenił go pan na podstawie tego, co powiedział p. Krawczyk — nie mam nic do dodania.

— Czy prof. Kot miał również takie trudności w Ameryce w przedstawieniu swego zdania i swoich poglądów?

— Prof. Kot miał u nas całkowitą swobodę wypowiedzenia się i był wysłuchany przez NKW 7 grudnia, a tak że wcześniej w czasie rozmów z prezesem Bańkiewiczem i sekretarzem generalnym Wójcikiem. Chcieliśmy za wszelką cenę doprowadzić do zgody, uniknąć rozbięcia stronnictwa. Od długiego czasu wykazywaliśmy jak największą dobrą wolę i cierpliwość. Niestety p. Mikołajczyk nie podporządkował się postanowieniom statutu PSL i poza tym nie wyliczył się z pieniędzy.

— Jak pan widzi przyszłość PSL?

— Będziemy szukać współpracy ze wszystkimi Polakami na obczyźnie, tak ze starej jak i z nowej emigracji, i razem tworzyć się niezbędną do uwolnienia naszego Kraju spod jarzma bolszewicko-komunistycznego. Pójdziemy śladami Wincentego Witosa, który w ciężkich dla Ojczyzny chwilach znalazł wspólny język ze stronnictwami, a przez stronnictwa z całym narodem. Tak prawdziwym ludowcom nakazuje sumienie i obowiązek ogólnonarodowy.

M. R.

Dając skromną składkę na Skarb Narodowy, Najłatwiej osiągniesz cel Zjednoczeniowy.

IV. Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej we Francji

W dniu 27 lutego br. odbył się w Lens zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej we Francji. W zjeździe wzięło udział 23 delegatów oraz członkowie Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Delegaci odległych okręgów nie mogli przybyć z powodu wysokich kosztów podróży; nadesłali oni na piśmie swoje wnioski i życzenia.

Wśród licznych życzeń, otrzymanych przez zjazd, głębokie wrażenie wywarło życzenie od p. Mailly, wypróbowanego przyjaciela i obrońcy emigracji polskiej we Francji.

Zjazd otworzył Wincenty Jaśniewicz, witając zebranych delegatów i przedstawicieli P.P.S. na obczyźnie, a mianowicie Jana Kwapińskiego, przewodniczącego CKZ PPS, b. posła na sejm w latach przedwojennych i b. ministra w rządzie gen. Sikorskiego w Londynie, oraz Zygmunta Zarembę, prezesa Centralnej Rady PPS na uchodźstwie i b. ministra podziemnego rządu jednolitej narodowej w Kraju pod czas okupacji hitlerowskiej.

Pp. J. Kwapiński i Z. Zaremba szeroko omówili prowadzoną przez PPS walkę o sprawę polską na arenie międzynarodowej oraz dążenia PPS do stworzenia na emigracji ośrodka niezależnej polskiej myśli politycznej, której celem jest jak najszybsze odzyskanie Polski wolnej i niepodległej.

Po ożywionej dyskusji, zjazd uchwalił — jednogłośnie — następującą rezolucję:

„Czwarty Zjazd PPS we Francji, zebrany w dniu 27 lutego 1955 r. w

Lens, w dziesiątą rocznicę układów jałtańskich, w której politycy wielkiej demokracji Zachodu, oddali sromotnie naszą Ojczyznę dyktaturze komunistycznej za rzekome doświadczenia z Rosją, mimo że cały naród polski walczył do upadłego o swą wolność, a armia polska owała się bohaterem czynem na wszystkich polach walki przy boku walczącej armii demokracji o wolność waszą i naszą, — bezwzględnie potępia układy zawarte bez zgody i woli narodu i rządu polskiego z pogwałceniem podstawowych zasad demokracji i porządku międzynarodowego;

— apeluje do naszych uprawnionych czynników polskiej myśli niezależnej na Zachodzie, o podjęcie wszelkich wysiłków w celu przekreślenia obecnego w Polsce reżimu, powstałego z następstw układów jałtańskich.

„Biorąc pod uwagę obecne stosunki napięcia międzynarodowego, zjazd chce wierzyć, że hańba Jałty więcej się nie powtórzy w stosunku do naszych obecnych granic na Odrze i Nisie.

„Zjazd apeluje do całego wolnego świata, a szczególnie do tych, którzy podpisali w Jałcie haniebne umowy, ażeby się przyczynili do ich unieważnienia i naprawienia krzywdy wyrządzonej narodowi polskiemu.

„Gdyby to się nie stało, to my, wolni Polacy, przekazamy przyszłemu pokoleniu narodu polskiego wizję zbrodni dwudziestego wieku, popełnionej przez dyplomację demokracji zachodnich na narodzie polskim.

Listy do Redakcji

O WZAJEMNE ZAUFANIE

Wielce Szanowny

Panie Redaktorze,

Zwracam się do Pana z prośbą o łaskawe ogłoszenie na łamach „Syreny” mojego oświadczenia, które prze-

„KOEZYSTENCJA”

dokończenie ze str. 1-ej

Drugi — Zbigniew Stypułkowski — wrócił do Polski i nie czekając aresztowania zbiegł za granicę.

Pozostałych trzech: Aleksander Zwierzkiński, Józef Sztymmler i Adam Bień prawdopodobnie znajdują się na wolności w Polsce.

Oto jak wygląda przykład koegzystencji dwóch odmiennych ustrojów w wieku XX-tym.

Gdyby w tym wypadku porównanie nie było aż tak bardzo tragiczne, moglibyśmy powrócić do założenia tego artykułu o bajkach starożytności i czasów późniejszych. Ale porównanie jest zbyt bolesne. I zbyt prawdziwe, bo narzyskami, krwią, męką i więzieniem pisane.

W 10-tą rocznicę haniebnego układu jałtańskiego, który pogrzebał na przestrzeni połowy Europy zdobyczą dwóch tysięcy cywilizacji chrześcijańskiej — trzeba przypomnieć o losach tych pierwszych ofiar koegzystencji. Zwłaszcza zaś o losach tych przedstawicieli Polski Podziemnej, którzy jeszcze mogą znajdować się w obozach lub więzieniach sowieckich. I trzeba wielkim głosem upomnieć się o ich uwolnienie.

A jeśli świat zachodni nie chce lekcji ani z bajek Ezopa, ani z rzeczywistości XX-go wieku wyciągać, — to może jednak zastanowi się nad swoją własną przyszłością, jeżeli uda mu się u Sowieków wyzbroić łaskę koegzystencji.

Janusz LASKOWSKI.

ślałem do „Narodowca”, a którego „Narodowiec” uznał za stosowne nie ogłosić, ograniczając się do zniekształcającego sens skrótu, zaopatrzonego w dodatkowy jego komentarz.

W nadziei, że zechce Wielce Szanowny Pan Redaktor uczynić zażość mej prośbie, pozostaje z poważaniem

Teodor KRAWCZYŃSKI, prezes Komitetu Towarzystw Miejskowych w Lens 12 i 14.

* * *

Do Redakcji „Narodowca” w Lens.

Proszę Pana Wydawcę o łaskawe umieszczenie w „Narodowcu” mego oświadczenia odnośnie paczek, przesłanych drogą przez Secours Catholique w Arras; sądzę, że uzna to Pan za swój moralny obowiązek.

Serdecznie dziękuję za ofiarowaną mi paczkę gwiazdkową; pozwoliło mi to doręczyć ją pewnej znacznej i biednej Polce, jako dar od naszych braci z Ameryki.

Cieszyłbym się jeszcze więcej, gdybym podobnych paczek otrzymał ze 200, aby móc uradować tych „najbiedniejszych z biednych”.

Księżka proboszcza Przybysza uprzejmie proszę o dodatkowe ogłoszenie listy tych szczęśliwych, a skreślonych odbiorców paczek, którzy figurowali z mną na wspólnej liście; inaczej zmuszony byłbym posadzić go o dążność do prowadzenia rozgrywek partyjno-politycznych kosztem najbiedniejszych z biednych i z wielką szkodą dla sprawy polskiej. Zaś wszystkich, łącznie z p. Kwiatkowskim, redaktorem i właścicielem „Narodowca”, proszę o nieco rozważli i taktu w krytyce, bo pomimo że jestem abonentem „Narodowca” od przeszło 20 lat, musiałbym zrewidować swój stosunek do niego.

Śmiem twierdzić, że nikt nie uwierzy, by ludzie tacy, jak Jan Roskosz, były adiutant generała Hallera, jak Wincenty Jaśniewicz, prezes Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość i były deportowany, jak Jan Ostrowski, sekretarz POWN okręg Lens i człowiek przywódcą organizacji zawodowej na Pas de Calais, jak p. Rezulak, jeden z przykładowych prezesów organizacji niepodległościowych, cieszący się pełnym zaufaniem nie tylko w Harnes, by tacy ludzie i im podobni zdołali być przywódcami sobie paczek tych „najbiedniejszych z biednych”!

Wręcz przeciwnie, uważam że właśnie w ręce podobnych ludzi należałoby przekazywać z instytucji charytatywnych wszelką pomoc dla najbiedniejszych z biednych, a nie w ręce tych, którymi kieruje stronnictwo. Dlatego pominięto Komitetu Towarzystw Miejskowych, które z takiej sprawy, jak rozdanie paczek, wywiązały by się napewno najlepiej? Czy do nich nie ma się zaufania?

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że bogata Ameryka ofiarowała biednej Europie na gwiazdkę kilka milionów paczek, których poważną część otrzymała Francja. I każdy powinien rozumieć, że to nie jałmużna, lecz symboliczny gest solidarności.

Jedynie przez wzajemne zaufanie, przez wzajemne poszanowanie, przez koleżeńskie i przyjacielskie podejście do każdej sprawy, jedynie będąc zgodni i solidarni zdolamy oprzeć się bezbożnictwu i komunistycznej niewoli, a zapewnić zwycięstwo sprawie polskiej i ideałom chrześcijaństwa.

Teodor KRAWCZYŃSKI, prezes Komitetu Towarzystw Miejskowych w Lens 12 i 14.

8)

W jaki sposób nieprzytomny Sylwester zdołał szczęśliwie przejść obszerny plac, wśród istnego kłębówiska samochodów — pozostanie to zagadką, jak zagadką jest lunatyk, spacerujący na krawędzi dachu kilkapiętrowej kamienicy. Dość, że ostatecznie dowiół się pod filary teatru Wielkiego i stanął przy wejściu, wciśnięty w tłum gapiów.

Na podejście panował ruch i zgiek oszałamiający. Długą serpentyną zajechały samochody i pojazdy, wyrzucające roje maskaradowych gości. Po tem ruch stopniowo zamarł. Szary tłum mek zwolna się rozchodził. Odopcywali zachrypnięci, strudzeni policjanci. Krzątali się jedynie przekupnie biletów, polując na spóźnionych „lep-szych” gości. Na placu, cmiąg papierosy, gwarzyli zadowoleni szoferzy. Zegar na wieży ratuszowej obojętnie wybijają godziny.

Sylwester trwał, jak kamień, na swoim stanowisku. Twarz jego przypominała raczej posypaną mąką larwę karnawałową, niż oblicze ludzkie. W innych warunkach spędzono by go od dawna, jako osobistość bądź co bądź podejrzaną — coś pośredniego między żebrakiem, wariatem i pijakiem. Dziś jednak, wobec nastroju maskaradowego, policjanci byli łagodnego serca i nie zwracali uwagi na Sylwestra, co najwyżej obserwując go z daleka. Koso jedynie spoglądali wytrwali przekupnie, wieszając w nim niestowarzyszonego kolegę po fachu. Skoro się jednak przekonali, że osobiście „frajer” nie zamierza im robić konkurencji, i oni pozostawili go w spokoju a nawet jeden z nich zaproponował Sylwestrowi, aby wstąpił do środka, to będzie mu ciepło.

Józef RELIDZYŃSKI

Przygoda, która nie przyszła

Nowela

Sylwester krokiem automatu wszedł do westybulu. Był jak gdyby przytomniejszy. Słyszał i rozumiał co do niego mówią, tylko głos dochodził go jakby zza ściany, a twarze rozmawiały się w oczach. O ile poprzednio, na powietrzu, mimo że był zlodowaciały z mrozu, nie czuł zimna, — o tyle teraz, w miarę jak rozmarzał, poczuł drżenie febryczne. Wsparty o balustradę przy kasie, skulony, z małą główką, włożoną w ramiona i nikiącą w obszernym rondzie zniszczonego kapelusza i podniesionym kołnierzu luźno wiszącym płaszczu, — Sylwester, z opadającymi bezwładnie rękami, raz po raz wstrząsany przez wzmagaające się dreszcze, dziwnie przypominał w tej chwili kółko swawolnym wietrzykiem „stracha na wróble”.

Tragiczny w swojej śmieszności i śmieszny w swoim tragizmie, u szczytu przeznaczenia był doskonale sobą — Sylwestrem Hetką, niedoszłym doktorem filozofii i kancelistą magistrackim, niedoszłym poetą i poetycznym niedomęczonym w jednej osobie...

Rozległ się z daleka przeciągły klakson samochodu...
 Po Sylwestrze, rzekłbyś, przebiegła iskra elektryczna. Zaraz jednak jak gdyby zastępył. Oczy miał szeroko rozwarłe, telepatycznie zapatrzone gdzieś przed siebie. Znowu drgnął. Na usta wypłynął mu nieokreślony uśmiech. Pewnym ruchem, jak czasem medium w transie, zwrócił się ku drzwiom wejściowym...

W tej chwili właśnie wjechała na podjazd i zatrzymała się przed wejściem wykwinna limuzyna prywatna. Wysiadła z niej zamaskowana pani w fantazyjnej kolorowej peruce i kosztownym futrze oraz dwóch eleganckich panów w cylindrach. Podczas gdy młodszemu z nich, wyglądający na ziemianina, wydawał jakieś polecenie sferofoni, starszy pan, o międzynarodowym typie dyplomaty, podał szarmancko ramię pani i wprowadził ją do westybulu.

Przystanęli w pobliżu Sylwestra... Pani bladeo się uśmiecha. Pan ścisła nieznacznie jej rękę. Mówi po francusku, dość głośno, nie ma bowiem w westybulu nikogo, kogo by mógł się kłopotować.
 — Reno, jakże wdzięczny jestem pani, że przyjął moje zaproszenie i... skromny mój prezent! W futrze tym jest pani wprost prześliznięcie!... Nie zapomniała pani i... — podkreślił z naciskiem — jej mężowi!... — przesyłała się drapieżnym spojrzeniem po smukłej sylwetce kobiety. — Oczekuję wiele po dzisiejszym wieczorze!... — rzekł chrypliwym nieco głosem.

Sylwester słyszy i rozumie każde słowo oddzielnie. Ale całość płacze mu się w rozpalonym mózgu. Postacie arystokratycznej pary tańczą w oczach. Jest to prawie zabawne. Uśmiecha się.
 — „Veni, vidi, vici”... prawda, pa-

nie ministrze? — odpowiada z trochę sztuczną wesołością kobieta.

— Nie darmo mam na imię Juliusz! — zauważył dowcipnie mężczyzna.

Rozlega się nerwowy śmiech pięknej pani, który przyjemnie łaskocze starzego pana. Znowu uśmiechnął jej rękę.

Ten głos... ten śmiech...

Splwają one do serca Sylwestra kropkami lodowatymi. Uśmiech tejeje na jego białej masce tragicznego Pierota. Oczy, silnie rozszerzone, cmią się wyrazem przerażenia. Rozdzielone ko micznie usta z trudem chwytają powietrze. Słysz, ale już jakby z oddali, głos młodszego pana, który tymczasem podszedł do rozmawiających, ożywiony i uśmiechnięty.

— Musiałem, panie ministrze, — tłumaczy się z należytą rewerencją — odszukać policjanta, aby nie kazał szoferowi odjechać pomiędzy inne auta, gdziebyśmy go potem musieli dopiero szukać.

— Doskonale pan zrobił — pochwalił go protekcjonalnie dyplomata — a myśny tu z pańską małżonką rozmawiali na temat... historii rzymskiej... Prawda, pani Reno?

— Tak... na temat imiennika pana ministra... Juliusza Cezara! — zrezygnie podchwytując rzuconą zuchwale piłkę kobietą. Jest bardzo blada. Pogłębia się wyraz znużenia wokół jej silnie naróżnowanych ust, widocznych spod maski...

Śmieją się wszyscy troje i przechodzą do szatni. Sylwester zrobił ruch, jakby chciał pójść za nimi. Wraz jed-

nak rozplynęły się ich zmacone sylwetki. Zawirowało wszystko dokoła... Straszliwy ból z lewej strony szyi aż pod lewą pierś... Na czole zimny pot, oczy wyszły z orbit... Powietrze!... Odruchowo rzucił się ku otwartym drzwiom... zatoczył koło na miejscu... z wyciągniętymi rękami, niczym skrzydłami wiatraka, runął na białą od śniegu jezdnię...

Oczy trupa patrzają szklście w próżnię.

Na ustach jego uśmiech.

Sylwester Hetka widzi jakichś ludzi, pochylonych nad nim, wokół się krzątających, biegnących zewsząd. Nie rozumie czego chcą od niego. Mówi coś do nich. Dziwi się, że go nie słyszą.

Jest mu dziwnie jasno, swobodnie i radośnie... Na świecie wiosna... Sylwester ma lat osiemnaście... Leży na śniegu z wirujących w powietrzu białych płatków drzew ukwieconych. Pachną w pobliżu bzy...

Nad leżącym Sylwestrem Hetką pochyla się z łagodnym uśmiechem ślicza, wytorna panna w popielatym kostiumie, z pękiem fiołków przy piersi.

Rena Darzyńska...
 Kładzie mu na oczach delikatne dłonie. Mówi cichym, melodyjnym głosem:
 „Patrz! oto wiosna znowu
 Najłodsze niesie ci tchnienia
 I czło twoje ocenia
 Wleciem kwitnących bżów.
 Czy czujesz w niemym zachwycie
 Wdźwięk nowy i nowe życie?
 O, luby, mów!”

Józef RELIDZYŃSKI.
 — KONIEC. —

Walne zebrania Kół S.P.K.

W niedzielę 6 marca br. odbyło się w Domu Kombatanta w Lille walne zebranie członków Koła SPK. Zebranie otworzył prezes Koła inż. E. Tuszewski, witając kolegów przybyłych z Lille i z innych miast ptn. Francji. Odczytał on następnie listy kolegów, którzy, usprawiedliwili swoją nieobecność, nadesłali życzenia owocnych obrad, zarządził uczczenie pamięci ci poległych i zmarłych kolegów, — wreszcie zaproponował na przewodniczącą zebrań panią J. Pobóg-Mazurkiewicz, a na sekretarza kol. J. Grabowskiego i W. Płaskotę, co przyjęto przez aklamację.

Ze sprawozdania zarządu wynika, że działalność Koła w okresie sprawozdawczym była rzetelna i wielce pożyteczna. BIP (Biuro Informacji i Porad) załatwiło 530 spraw. Ruch korespondencji biura Koła był ożywiony (465 listów), ulotek reklamowych i zawiadomień wysłano ok. 12 tys., zebrań zarządu odbyło 13. Wpłaty członkowskie było 228 ilościowo. Udzielono pomocy materialnej w 81 wypadkach, a pożyczek bezprocentowych w 3 wypadkach. Otoczono opieką chorych w szpitalach. Zorganizowano i pokryto w całości lub częściowo koszty 5 pogrzebów, przeprowadzono ekshumację i przewieziono na 15-letnie działki zwłoki dwóch kolegów. W dziedzinie kulturalno-oświatowej zorganizowano w Domu Kombatanta w Lille 41 imprez, utworzono własny chór kombatantki, który z wielkim sukcesem wystąpił na kilku akademiach. Odnowiono pokój biblioteki Koła. Powiększono ilość półek. Zakupiono nowości wydawniczych za 26.000 frs. Wszystkie książki (ok. 2.500 tomów) odkurzone i oprawiono.

Wszystkie komórki gospodarcze i społeczno-gospodarcze działały sprawnie, przynosząc w końcowym wyniku wpływy wyższe od przewidywanych. Gospodarka finansowa Koła była umiarkowana. Budżet zamknięty i tym razem nadwyżka. W zakończeniu sprawozdania zarządu, prezes Koła podziękował kolegów z zarządu za wysiłek i pracę dla rozwoju Koła, zarządcy Oddziału SPK Francja za pomoc, cenę rady i rzeczową a koleżeńską współpracę, bibliotekarzom i bibliotekarkom Koła za bezinteresowną, nieustraszoną, wydajną i jakże niezbędną pracę dla dobra Polonii w Lille, a członkom Ko-

ła za pomoc i współdziałanie w pracy imprezowej.

Komisja Rewizyjna stwierdziła, że wysiłek Zarządu był obfitymi i osiągnięte rezultaty są wybitnie pozytywne. Toteż zgłosiła ona wniosek o udzielenie absolutorium z podziękowaniem.

Obydwa sprawozdania (zarządu i kom. rewiz.) przyjęto. Do Sądu koleżeńkiego nie wzięto żadną sprawą. Po uchwaleniu absolutorium przez aklamację, przewodniczący zebrań przeprowadził wybory nowych władz Koła. Oto wynik:

Zarząd: prezes — inż. E. Tuszewski; członkowie zarządu: Bochnar, Demczyk, Pełka, Płaskotka, Pokładzki, inż. Przytułski, Sosnowski, Szcza-

pa i Smidt. Komisja Rewiz.: przewod. St. Napierała; członkowie: S. Antczak i A. Terlecki; zast.: inż. R. Głodkowski i J. Przyjemski. Sądem Koleżeńskim: prof. Cybulski, Gasz, dr. Małda, dr. Mazurkiewicz, Rokicki i Z. Błocki. Delegacja: Tuszewski, Przytułski, Pełka, Mazurkiewicz, Szczapa i Cybulski; zastępcy: Napierała, Terlecki i Sosnowski.

Po przedyskutowaniu i przyjęciu bez zmian i poprawek budżetu Koła i programu pracy na rok 1955 oraz po zatwierdzeniu kilku dezyderatów, przewodniczący zamknął zebranie, dziękując uczestnikom za poważne i koleżeńskie obrady i życząc nowemu zarządowi owocnej pracy. Tad. Piom.

ZE ZWIĄZKU DEPORTOWANYCH

W niedzielę 13 marca odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu walne zebranie Polskiego Związku o. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji.

Po wyczerpujących sprawozdaniach zarządu i rzeczowej dyskusji, ustępującej cenę zarządowi udzielono absolutorium z podziękowaniem i wyrazami uznania, poczem wybrano nową władzę w składzie prawie niezmiennym, a mianowicie: prezes — prof. Zygmunt Zaleski, wiceprezesa ks. A. Gąteżewski i dr. T. Schneider, sekretarza W. Grochowski, z-ca St. Olesiński, skarbnik M. Michałowski, z-ca W. Junosza-Dąbrowski, członkowie zarządu Iwańska i Owoc, chorąży Gulski.

Na wniosek red. W. Nowosada walne zebranie uchwaliło przez aklamację następującą rezolucję:

„Walne zebranie stwierdza, że Związek Deportowanych niezmiennie uważa i uważa nadal wszelkie sumy, otrzymane przez członków Związku ze źródeł pochodzących z t. zw. „funduszu reparacyjnego” z 1946 r. za skromną formę odszkodowania, a nie za pomoc charytatywną. Świat narodów wolnych posiada wyraźne zobowiązania wobec byłych deportowanych niemieckich obozów koncentracyjnych, jako walczą-

Wykłady w Instytucie Katolickim

W Instytucie Catholique de Paris, 21, rue d'Assas (VI), odbywają się niezmiernie interesujące wykłady, dotyczące zagadnień polskich.

Prof. Zygmunt Zaleski rozpoczął cykl prelekcji o współczesnej powieści polskiej, w którym po omówieniu twórczości Zeromskiego i Reymonta przeszedł do analizy powieści Sieroszewskiego. Prelekcje te odbywają się w środy o godz. 18.30.

Prof. Irena Gałęzowska omawia co piątek, o godz. 18, wielkie problemy polskiej myśli filozoficznej w 19 i 20 wieku, które doprowadziła ostatnio do epoki „Młodej Polski”.

Wreszcie wkrótce rozpoczyna się, we wtorki o godz. 18, wykłady dr. Czesława Chowańca o sprawie polskiej, jako zagadnieniu międzynarodowym w wieku 19-tym.

ZE ZWIĄZKU REZERW. i b. WOJSKOWYCH

W niedzielę 13 marca odbyło się w Bruay-en-Artois roczne walne zebranie I-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. Zebraniu przewodniczył zasłużony działacz kombatantki kol. Kuloniak, sekretarzem kol. Rożek. Udział wzięło 20 delegatów Kół.

Po sprawozdaniach zarządu piękny i niezmiernie interesujący referat wygłosił kol. Wiatrowski. Byłoby bardzo pożądanym, aby kol. Wiatrowski referat ten powtórzył na Walnym Zjeździe Związku, zwłaszcza, że niektóre osoby, przyjmujące funkcje referenta oświatowego, przez całe 3 lata ani jednego oświatowego słowa nie wypowiedziały...

W dyskusji dużo mówiono o paczkach, ponieważ żaden kombatant z tego okręgu paczki nie otrzymał, mimo że na liście było po 2-3 z każdego Koła. Pan Wydawca trąbił przez cały miesiąc, że CZP otrzymuje paczki od kilkunastu lat, a czepowcy dopiero od niego się o tym dowiadują. Nie tylko CZP, ale nikt w koloniach paczek nie widział; dopiero kiedy Kombatanci interweniowali, paczki wyszły na światło dzienne... ale kombatanci ich za to nie otrzymali!

Mówiono też o akcji „Seniora Wychodźstwa Polskiego” przed Walnym Zjazdem Związku.

Wyjaśnienia dawali prezes Związku, sekretarz generalny kol. Strutyński i skarbnik kol. Felisiak.

Do zarządu na rok 1955 weszli: kol. Kuloniak — prezes, kol. Antoniewicz — z-ca prezesa; kol. Makles — sekretarz; kol. Mróz — z-ca sekr.; kol.

Wiatrowski — referent oświatowy.

Po odpiewaniu „Roty” zebranie za kończono. Przy wyjściu z sali delegaci natknęli się na osobników z zielonymi opaskami; do Bruay przybył bowiem „Wódz Ludu Polskiego” i miał się odbyć wielki pochód. Wielkiego pochodu nie było, gdyż władze francuskie odmówiły zezwolenia...

Powszechną uwagę zwróciła okoliczność, że wśród tych z zielonymi opaskami poznano wielu niedawnych jeszcze wielbicieli reżymu komunistycznego, członków rozwiązanych „rad narodowych”, „Grunwaldów” i t. d.

Na nic się nie zda seniorowi Emigracji całe jego pisanie. Rodacy nasi rozumieją, o co chodzi. Miał Pan Wydawca siedem lat tłustych, będzie teraz miał siedem chudych. I to napewno. F. K.

W pierwszą rocznicę zgonu ś. p. Stefana Moszczyńskiego odbędzie się w sobotę 26 marca br. o godz. 8.30 w Kościele Polskim w Paryżu Msza św. żałobna.

O wzięciu w niej udziału prosi tych, którzy zachowali Zmarłego w przyjaznej pamięci ZONA.

W pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Stefana Moszczyńskiego odbędzie się w niedzielę 27 marca br. o g. 10 w kaplicy św. Elżbiety w Lens Msza św., o czym zawiadamia wszystkich przyjaciół i znajomych Zmarłego w głębokim smutku pogrążona RODZINA.

W pierwszą rocznicę zgonu ś. p. redaktora Stefana Moszczyńskiego odbędzie się w sobotę 26 marca br. o godz. 8.30 w Kościele Polskim w Paryżu, odprawiona zostanie Msza św. żałobna.

O licznym udziale w nabożeństwie żałobnym wszystkich przyjaciół i kolegów nieodżałowanej pamięci Zmarłego prosi SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH.

tych w pierwszej linii frontu z każdą tyranią i systemem niewolniczym; nie przyniesienie uchodźcom-deportowanym odpowiedniego odszkodowania ze strony Niemiec lub przy pomocy organizacji międzynarodowych jest skandalnym, stanowiącym dowód hańby dla cywilizacji współczesnej.

Walne zebranie poleca zarządowi interwencję, jeśli to możliwe, u rządów państw koalicji atlantyckiej i należących do Rady Europy oraz poruszenie opinii publicznej państw demokratycznych, aby skandal wyrażony pokrztym zdania byłych deportowanych wreszcie ustał.

STYPENDYŚCI PRASY POLSKIEJ WE FRANCJI

Z funduszy, zebranych na Stypendium Prasy Polskiej zostały wypłacone, począwszy od miesiąca stycznia, dwa stypendia w wysokości 5 tys. fr. miesięcznie. Poniżej przedstawiamy stypendystów, którzy dzięki ofiarności Czytelników kontynuują studia, oczekując na dalsze wpłaty.

Anna Tarnowska, ur. w r. 1934 w Suchoj k. Krakowa. Szkołę powszechną rozpoczęła w Polsce, by ukończyć ją we Francji, dokąd przybyła w r. 1940. Do szkół średnich uczęszczała we Francji, Irlandii, Hiszpanii — otrzymując świadectwo dojrzałości w Paryżu w r. 1951. Następnie, po ukończeniu w Instytucie Katolickim Uniwersytetu Koblącego, sekretariatu oraz angielskich kursów handlowych, wstąpiła do Szkoły Pielęgniarek. Obecnie jest ona na ostatnim roku tej szkoły i w październiku br. składa dyplom.

Trudna sytuacja materialna rodziców, liczne rodzeństwo, niemożliwość pracy zarobkowej z powodu całodziennej wykładowej stypendium uciążliwe warunki studiów, Stypendium Polskiej Misji Katolickiej we Francji w wysokości 7 tys. fr. nie wystarczało na pokrycie kosztów utrzymania. Połączone natomiast ze Stypendium Prasy Polskiej pozwolił jej na otrzymanie dyplomu w tym roku.

Rajmund Kędziński, ur. w r. 1933, w Cendras (Francja), skończył szkołę powszechną we Francji, by następnie wstąpić do Kolegium Technicznego w Nimes. Zdobywa on tam następujące dyplomy: Brevet Industriel oraz 2 Cer

tificats d'Aptitude Industrielle. W chwili obecnej studiuje na pierwszym roku Technicznej Szkoły Konstrukcji Samolotów i Samochodów (E. T. C. A.) w Paryżu. Syn górnika, chorego od 3 lat na białaczkę, musi sam zarabiać na życie. Dzięki Stypendium Prasy Polskiej, będzie o wiele pewniej kontynuował swoje studia.

ZBIERAMY WIERSZE

Polska Macierz Szkolna Za Granicą oraz Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, pragnąc uratować od zapomnienia i zaginięcia wiele dobrych wierszy dla dzieci i młodzieży i mając zamiar wydać je na emigracji w not-

Konkurs

Polska Macierz Szkolna Za Granicą oraz Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” ogłaszają konkurs na zbiór wierszyków dla małych dzieci. Zamiarem inicjatorów tego rodzaju wydawnictw jest danie polskim rodzicom i wychowawcom pomocy w postaci krótkich wierszyków dla małych dzieci, w rodzaju popularnych w Anglii t. zw. nursery rhyme.

Warunki konkursu:
1) Osoby, które pragnęłyby wziąć udział w tym konkursie zechcą zwrócić się po szczegółowe warunki konkursu pod adresem: K. O. W. „Veritas”, 12, Praed Mews, London W. 2., England, nadsyłając, z Anglii zaadresowaną i ofrankowaną kopertę, z za granicy dokładny adres i międzynarodowy kupon pocztowy; z krajów zamorskich adres i takż kupon na list lotniczy.
2) Polska Macierz Szkolna Za Granicą oraz Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” przeznacza trzy nagrody w wysokości 25, 15 i 10 funtów szt. Prace drukowane będą ponadto honorowane według osobnej umowy.
3) Termin nadsyłania prac do dnia 30 czerwca 1955 r.

Koncert J. Radlińskiego

Dnia 26 marca o godz. 21, w sali bibliotecznej SPK w Paryżu, 20, rue Legendre, odbędzie się koncert Jerzego Radlińskiego z „Conservatoire National de Musique”. W programie: 1) Preludia, polonezy, etudy, mazurki, 2-gie scherzo Chopina; 2) Kompozycje własne artysty do poematów Paul Verlaine'a, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Wincentego Pola oraz sonatę na fortepian wykonał Louis Bouvier, tenor, i Barbara Maliszewska, pianistka. — Udział w kosztach 200 fr.

ROUBAIX. — Zarząd Koła Rez. i b. Wojskowych podaje do wiadomości, że walne zebranie członków odbędzie się w niedzielę 20 marca br. o godz. 15 w siedzibie Koła, 128-ter, Grande-Rue, Roubaix. Uprasza się Kolegów o punktualność. — Zarząd.

LYON. — Zarząd Koła Lyon SPK uprzejmie zawiadamia, że doroczne walne zebranie członków Koła odbędzie się 27 marca o g. 19 w pierwszym, a o g. 10.30 w drugim terminie, przy 11, rue Ste-Catherine w Lyonie. Władze Oddziału Francja SPK na tym zebraniu reprezentować będzie sekretarz Oddziału St. Domański.

MULHOUSE. — Zarząd Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że w dn. 20 marca br. o g. 15-ej w sali p. Pigon, 37, Grand-Rue, odbędzie się zebranie miesięczne Koła. Z powodu ważnych spraw na porządku dziennym — obecność wszystkich członków obowiązkowa. Sympatycy miłe widziani. Cholewicki, sekr.

PARYŻ. — W dn. 6 bm. odbyło się walne zebranie Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych. Zebraniu przewodniczył kol. Szczepankowski, sekretarzem kol. Szymański. Po ożywionej i rzeczowej dyskusji nad sprawozdaniem, na wniosek Komisji Rewizyjnej, walne zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium. Nowe władze Koła wybrane zostały w składzie następującym: Marian Jaroszyk, prezes; Stanisław Lach i Tadeusz Stachura, wiceprezesa; Antoni Skorupski, sekretarz; Bronisław Krawczyk, zast. sekr.; Stanisław Zabierek, skarbnik; Adam Uszarczyk, zast. sekr.; Mazurek, gospodarz; Jan Koz, zastępca. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Stanisław Garbarczyk, przewodniczący, Wojciech Góra i Franciszek Zych, członkowie. Chorążym został Karol Felba, zastępcą Michał Myszkowski. Komisja balotująca: Władysław Kulik, Michał Myszkowski i Karol Felba. Sąd Honorowy: Henryk Cywiński, przewodniczący, Władysław Wierzbicki, Jan Szymański, Jan Waszak i Lucjan Ciszewski, członkowie.

Zebrania miesięczne odbywają się w pierwszą niedzielę miesiąca, w lokalu Koła, 4, rue St-Denis, Paryż (1). — Wszelką korespondencję należy kierować na powyższy adres.

A. Skorupski, sekr.

PARYŻ. — Sąd Koleżeński Koła S. P.K. Paryż na zebraniu konstytucyjnym w dn. 10 marca br. wybrał na przewodniczącego Sądu kol. Henryka Kierzkowskiego, na wiceprzewodniczącego kol. Tadeusza Danilewicza. Korespondencję do Sądu Koleżeńkiego należy kierować na nazwisko przewodniczącego, 20, rue Legendre, Paris 17.

Poszukiwania

Kazimierz KOLANKO, urodz. obok Jasła, plut. pchor., student weteryn., b. więzień polit. w Niemczech, następnie wyemigrował do Francji, poszukiwany jest przez Stanisława Orlewskiego z Kanady. Wiadomości uprasza się nadsyłać do Adm. „Syrena”.

BIURO PRAWNIKA
w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Pol.
znawskiego,
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TLUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podać do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Ukazał się w sprzedaży nowym tom wierszy
JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO
UCZTA ZADŹMIONYCH
Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i fraszki, dotyczące zarówno wydarzeń wojennych jak emigracyjnych. Cień gatunkowy nadaje jej poemat tytułowy, stanowiący swojego rodzaju wizję apokaliptyczną obecnego świata. Akcja rozgrywa się w wielkiej stolicy, nazwanej symbolicznie Nekropolis. Na tle prostej akcji, zmierzającej ku nieuchronnej katastrofie, autor umieszcza szereg dygresji lirycznych i satyrycznych, niekiedy wpadających w zamierzoną groteskę. Kulminacyjną scenę stanowi bankiet na zakończenie konferencji pokojowej. Nieboszczyk Stalin tańczy z bisurmańska królową. — Książkę zdobi dwubarwna okładka oraz podwójna karykatura autora.
Cena frs. 675.—. Za granicą dolarów 2 lub równowartość.
Zamówienia
wykonujemy odrośnie „LIBELLA” SKŁADNICA
12, rue St. Louis en l'Île, PARIS IV. — Telefon: DANton 51-09. KSIĄŻKI POLSKIEJ

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
Kierowana przez byłych kombatantów
„REX”
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIEM HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
14, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ach kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaz-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Reklamiści Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderer, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315-20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syrena”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zürich. **USA:** Mr. Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ♦ **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 300 fr., ½-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., ½-rocześnie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie 2 1/2 £, ½-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., ½-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, ½-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 fen.

Imp. i Druk. S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

HUMOR

Jednomysłność.
W Warszawie.
— Dokąd tak pędzisz?
— Do domu. Chcę zabrać żonę i dzieci na wiec, na którym domagać się będziemy zniszczenia bomb atomowych, wszystkich co do jednej!
— Że ty — jeszcze rozumiesz; ale żona i dzieci?
— Nie czytałeś w „Trybunie Ludu”, że w wypadku wojny atomowej cały świat kapitalistycznego wyzysku byłby zniszczony bez reszty? Co by się wtedy z nami wszystkimi stało? Nie wolno dopuścić!
— Hm... istotnie! Lecę zmobilizować matkę, braci, wujka i teściową!
— Spiesz się; za chwilę będzie na ulicach taki tłok, że się nie przecisniesz!
Na zdrowy rozum.
— Tatusiu, co to takiego przodek?
— Jak ci wytłumaczyć? No ja na przykład jestem twym przodkiem...
— To dlaczego ludzie tak się szczycą swymi przodkami?